
Dodatek
do
„Lutni Polskiej“
poświęcony kwestyom dotyczącym polskiego śpiewu
ludowego.

Wychodzi co 1go i 15go każdego miesiąca.

Życiorysy znakomitych muzyków polskich.

Moniuszko.

Moniuszko Stanisław, jeden z najznakomitszych polskich kompozytorów, urodził się dnia 5 Maja 1820 r. we wsi Ubiel (pod miasteczkiem Smiłowiczami) w guberni Mińskiej. Pierwsze swe wychowanie, równie naukowe jak i muzyczne, zawdzięczał matce, która zamilowana w muzyce, widząc pociąg syna nieprzeparty do tej sztuki, powtarzała mu śpiewy Niemcewicza i rękę spsobila do gry fortepianowej, kierując początkami pracy mechanicznej na tym instrumencie. Ojciec zaś, obywatel i żołnierz, krzepił młodociany umysł opowieściami dawnych czasów, a rozmarzony niemi młody Stanisław, w zaciszu domowej strzechy wśród smętnego ustronia wiejskiego, barwił je świetnemi wyobraźni swęj postaciami. Żywił ten moralny, atmosfera, którą był owiany, wpływały przeważnie na utwory przyszłe wieszczą, rozlewając na nie cień tęsknoty i rzewności, staroszlachecką przeplatany zamaszystością i prostotą.

Z rąk matki, przeszedł syn szczęśliwie, pod dwuletnią gruntowną naukę Augusta Freyera w Warszawie, bawiąc się w tym mieście od końca roku 1827 do 1830. Przy grze na fortepianie, miał tu sposobność i wyższe poznać wzory sztuki. Wróciwszy do Mińska, podczas pobieranych w tamtejszém gimnazyum nauk, kształcił się dalej w grze u Dominika Stefanowicza, który sam, zapalony sztuki miłośnik, zajął się uczniem z rodzicielską niemal pieczołowitością, strzegąc iskry w łonie młodzieńca dostrzeżonej i do szlachetnych tylko rozbudzając ją celów. Tak przygotowany, udał się Stanisław w r. 1837 do Berlina, gdzie przed lat trzy pracował nad teorią sztuki pod troskliwym sterem dyrektora akademii śpiewu, Rungenhagena. Po powrocie do kraju roku 1840, Moniuszko osiadł w Wilnie, gdzie oddając się wytrwale muzyce przez lat kilkanaście, umiał zaszczerpieć szczere do tej sztuki zamiłowanie, rozszerzyć i ożywić tamtejszy świat myzykalny, a dając go coraz to piękniejszą utworów swoich wiązką, zaskarbić sobie powszechnie uznanie i wdzięczność. Pieśni jego rozsypały się po Litwie, a publiczność z zapalem je chwytала, znajdując w nich jakoby oddźwięk własnych uczuć, tęp bardziej, gdy pieśni te obok świeżości pomysłu, nęciły ją prostotą i łatwością obrobienia technicznego. W Wilnie samém znakomicie niektóre z nich wykonywał przyjaciel jego Bonoldi, w koncertach już to własnych Moniuszki, już innych artystów, którym on czy to radą, czy współudziałem chętną zawsze niósł pomoc. Na dowód, jak dalece współobywatele umieli cenić i wynagradzać

talent Moniuszki, może służyć fakt, że po jednym ze swych koncertów otrzymał on list z uprzejmą prośbą przyjęcia zawartych w nim 500 rubli sr., był to dar zacnej pani Śniadeckiej (synowej Jędrzeja.)

Pobyt ten w Wilnie przerwany był kilkakrotnemi do Warszawy i Petersburga wycieczkami. W r. 1846 przedstawiono operetkę jego: *Loteria*; w tym także czasie poznał się z Wodzimierzem Wolskim, który mu doręczył libretto *Halki* w 2 aktach. W r. 1848 wystąpił w koncertach danych w Petersburgu, z kantatą mitologiczną *Milda*, wyjętą z *Witoloraudy Kraszewskiego* i z drugą: *Niola*; muzyka ta najpochlebniejszego u tamtejszych znawców doznała przyjęcia; zauważano w niej styl poważny i treściwy, a pełen prostoty. W Wilnie nie omieszkał także przedstawić, napisaną do *Halki* i do środków tamtejszej sceny miejscowej zastosowaną muzykę, która, aczkolwiek z najserdeczniejszém powitaniem współczuciem, nie mogła jednak zadowolić autora, szukającego obszerniejszego dla swego dzieła pola, a które mu tylko scena warszawska nastręczyć mogła. Po długoletnich staraniach otrzymał wreszcie wezwanie dyrekeyi teatrów warszawskich do wystawienia tej opery na scenie teatru wielkiego. Skwapliwie zatem wziął się do jej przerobienia i rozszerzenia ram dzieła do czterech aktów, w czém mu znów Wolski dopomógł. Nareszcie przedstawiono *Halkę* w dniu 1 stycznia 1858 roku. Przedstawienie to stanowi epokę w dziejach naszej muzyki dramatycznej. Przyjęta z nieopisanym zapalem, po sto kilka dziesiąt

razy po sobie powtórzona, zawsze tłumy słuchaczy sprowadzała. Słuszość każe wyznać, że do świetnego jej powodzenia przyczyniła się też nie mało gra i śpiew ówczesnych artystów, jak: panny Rivoli, Dobrskiego i Troszla i innych. Krytyka wprawdzie zarzucała tekstowi dążności niemoralne i w ogóle z życiem przodków nie zupełnie zgodne; przecież zbyt to błachy w obec sztuki zarzut dla kompozytora, szukającego zawsze rysów jak najdramatyczniejszych, choćby wjątkowo tylko. Odtąd eześć i uwielbienie otoczyły artystę, a sława jego wybiegła po za krańce rodzinnej ziemi. Mieszkańcy zaś Warszawy, chcąc pokrzepić zasoby materjalne artysty i ułatwić mu podróż za granicę, w takiej liczbie zgromadzili się w marcu 1858 r. na koncert pod jego dany wezwaniem, że protektorka koncertu pani Kalergis, mogła mu doręczyć zebraną zeń kwotę złp. 25,000, która go poruszyła do łez wdzięczności. W Weimarze poznał się Moniuszko z Lisztem, a w Paryżu z Rossinim, Mayerbeerem i wielu innymi, od których chlubne uznania odbierał dowody. W Paryżu także napisał muzykę do jednoaktowej opery Flis, (tekst Bogusławskiego), która we wrześniu 1858 roku przedstawioną została na scenie warszawskiej; jest to obrazek ludowy warszawski, zręczną, choć zbyt może poważną, odziany muzyką. Wkrótce potem objął Moniuszko dyrekeyę opery teatru wielkiego w Warszawie, którą do śmierci piastował, zawsze godnie i zaszczytnie wywiązuając się z położonego w nim zaufania. Moniuszko umarł w sile wieku, bo dn. 4 czerwca 1872 r.

(Dokończenie nastąpi.)

„Goniec Wielkopolski“ a „Kantata“ i „Lutnia Polska“.

Pod powyższym napisem odebraliśmy od jednego z Szan. Abonentów naszych korespondencya, którą poniżej zamieszczamy.

* * * dnia 22. 6. 85.

Szanowna Redakcyo!

Przez pół roku istnienia „Lutni Polskiej“ ze wszystkich czasopism naszych „Goniec Wielkopolski“ sam jeden tylko nie wspomniał o piśmie Waszem ani słówkiem. Nie spodziewałem się po nim pochwał dla Was, bo do tych nie jest on zbyt skory, sądziłem jednak, że raz poraz zamieści słówko zachęty, dobrej rady, może wskazówkę jakąś dla Was, lub coś innego w tym rodzaju; wszakże uwagi takie każdemu pismu, a zwłaszcza „Lutni“, jako wydawnictwu młodemu i niełatwemu do redagowania, są niezbędnie potrzebne. Oczekiwania te moje były próżne, sądziłem w końcu, że „Goniec“ mało się może zna na śpiewie i muzyce, i milczy, żeby nie palnąć przypadkiem głupstwa jakiego. Tymczasem zdziwiłem się niemało, widząc, w jak grubym byłem błędzie, posadzając „Gońca“ o nieznaną muzyki. A toć i on ma korespondentów i współpracowników, którzy, wysokie wykształcenie muzyczne posiadać muszą. — Przekonałem się o tém, czytając w „Gońcu“ (Nr. 140) zamieszczoną obszerną krytykę „Kantaty“, ułożonej i wydanej z powodu mającej się odbyć uroczystości w Wlehradzie, a w Nr. 137 podaną, w krótkich wprowadzie tylko, ale dobitnych słowach wyrażoną wzmiankę o Waszej „Lutni“. — Obiedwie oceny wypadły niestety na niekorzyść tak autorów „Kantaty“ jako i Waszą, Szan. Redakcyo. — „Kantata“, pod względem słów, nie warta podług „Gońca“ nic, — pod względem muzyki, nie wiele co więcej, — „Lutnia“ zaś zamieszcza „bajki“, których i czytać nie warto. — Dostaliście więc nosa w całem znaczeniu tego wyrazu. — Bo i pocóż takie rzeczy drukujecie! poco w ogóle pracować i narażać się na tego rodzaju podziękę; — nie lepiej to ręce założyć i nic nie czynić?

Aleś mniejsza o Was, Panowie, którzy przy „Lutni“ pracujecie; wszakże Wy, zamieszczając w piśmie Waszém

utwory nieśmiertelnego Szopena, wielkiego Moniuszki i wielu innych znakomitych kompozytorów naszych, — drukując poezye Mickiewicza, Karpińskiego, Brodzińskiego, Pola, Lenartowicza, Syrokomli i tylu innych najwybitniejszych wieszczów naszych, nie możecie odpowiadać za to, że ci ludzie pisali rzeczy, które „Goniec“ nazywa, bajkami, jakich czytać nie warto! Nie Wasza to zaiste wina, że Polska nie wydała jeszcze dotąd większych poetów i kompozytorów, którzyby pieśniami swemi wybredny gust „Gońca“ zadowolnili! Mniejsza więc o Was Panowie! my skromniejsi w naszych wymaganiach abonenci „Lutni“, którzy przed nieśmiertelnymi i wielkimi mężami tymi czołem bijemy, zadowoleni jesteśmy z pracy Waszej, i cieszymy się, że zamieszczając mistrzów takich utwory, dajecie nam sposobność, w skromnych wprawdzie zarysach, boć zakres pisma Waszego na szersze nie pozwala, poznanie tych drogich nam skarbów literatury naszej, które dla wielkiej, bardzo wielkiej, części narodu były dotąd zupełnie nieznane. Zadowolenie to nasze niech będzie dla Was zachętą do dalszej pracy w obranym przez Was kierunku, pracujcie tak wytrwale dalej, a doczekacie się uznania i wdzięczności, jeżeli może nie „Gońca“, to całego narodu.

Żal mi serdecznie zacnych Panów autorów „Kantaty“, że praca ich nie znalazła w oczach krytyka „Gońca“ uznania. Po przeczytaniu niefortunnéj téj oceny, zaciekawiony sprowadziłem sobie ową „Kantatę“, przestudyowałem ją pod względem tekstu i muzyki szczegółowo i znalazłem w niej wiele rzeczy bardzo pięknych. Mógłbym wypowiedzieć niejedno na jej korzyść, ale gdzież mnie tam wypada stawać w obronie dzieła, na którym krytyka „Gońca“, ta krytyka, której utwory najwybitniejszych autorów naszych „bajkami“ się być wydają, ani jednej prawie nie zostawiła dobrej nitki. Żal mi Was, Panowie Autorzy „Kantaty“,*) że Wam pomódz nie mogę, ale pocieszcie się! Wszakże ludzie, wzięwszy dalekowiedze do ręki, wynaleźli plamy nawet na słońcu, a przecież cieszymy się wszyscy, że nam ono przyświeca i mądre głowy nasze ogrzewa! Pocieszcie się, boć ściśle biorąc, „Goniec“ z dalekowiedzem swoim

*) Słowa napisał Waw. baron Benzelstjerna Engestroem; — muzykę (na chór męzki) Ks. dr. J. Surzyński. Przyyp, Red.

w rękę o wiele łaskawiej obszedł się z pracą Waszą, aniżeli z utworami największych autorów naszych, w „Lutni“ zamieszczanych!

W każdym razie przed powagami muzycznymi „Gońca“ i ich szklami powiększającemi strach pobiera zwyczajnego śmiertelnika; szkoda tylko, wielka szkoda, że tych wielkich znawców muzyki nie miał „Goniec“ przed dwoma laty, kiedy to na uczczenie jubileuszu Sobieskiego wydał był swoim nakładem „głupstwo“ opatrzone nutami, — tak wielkie, że nawet sztucznie zastósowana do głupstwa tego piękna melodya mazura Chłopieckiego uratować go nie mogła. Panowie ci muzycy Gońcowi, którzy to dziś zżymają się na „bajki“ mistrzów naszych i z taką pewnością siebie nicują „Kantatę“ możeby byli naówczas powstrzymali „Gońca“ od wydania w świat tego „głupstwa“, za które narodowi płacić sobie kazał nawet po 25 fen. za egzemplarz.

N. P.

Tyle z uwag Szan. naszego Korespondenta, resztę listu Jego wypuszczamy, nie chcąc wywoływać polemiki z „Gońcem“, do której prowadzenia brak nam ochoty, czasu i miejsca. Ku objaśnieniu jednak „Gońca“ i korespondenta jego ze Szląska, który to raczył w liście swym wspomnieć także o „Lutni“, dodajemy z naszej strony następujących słów kilka:

1) My Polacy, tak samo jak każdy inny naród posiadamy pieśni miłosnych więcej aniżeli narodowych, nie dziw więc, że i w „Lutni“ stosunkowo w wielkiej ilości je zamieszczamy.

2) Pieśni naszych narodowych istnieje wprawdzie bardzo wiele w ustach ludu, małą jednak tylko część ich spisano dotąd i zebrano, z tą trudność postarania się o ich melodye dla nas wielka.

3) Przy zamieszczaniu pieśni narodowych zachować musimy jak największą ostrożność, aby nie narazić wydawcę i współpracowników pisma naszego na terminą, koszta sądowe i siedzenie w kozie; z tej przyczyny wiele pieśni narodowych czeka w naszej tece — lepszych czasów.

Redakcyja „Lutni Polskiej“.

Od Redakeyi.

P. ? Poznań. Za objaśnienia dotycz. „Powiastki“ dziękujemy. Na zapatrywanie się Ł. Pana, że piosnki dla dzieci mogą być opatrzone melodyami nie swojskimi, żadną miarą zgodzić się nie możemy. Melodya każda, jako tako udatnie napisana, zalecać się powinna charakterem i duchem narodowym, oddziaływałaż ona na umysł dziecka więcej, aniżeli tekst. — Walka kulturalna z tej też przyczyny pozostawiła dzieciom naszym w szkole wykład religii w języku ojczystym, pozwala im śpiewać w języku ojczystym polskie pieśni kościelne, pozostawiła im nieco nauki języka polskiego, pozwala im deklamować wiersze polskie, ale zakazała im śpiewać piosenki ojczyste! Nie ma też potrzeby posługiwania się melodyami obcemi, gdyż swoich mamy liczbę znaczną; do śpiewniczka dla dzieci, który w niezadługim czasie wydać zamierzamy, przygotowaliśmy ich przeszło 200, pod względem tekstu i melodyi czysto polskich; pocóż więc dzieci nasze karmić obcemi? — Prosimy o dalszą pamięć!

I. Y. Pieśń, o którą Panu chodzi, zamieściliśmy w dzisiejszym numerze „Lutni“. — Śpiewnika dla dzieci nie możemy Panu polecić żadnego, bo oprócz tych, o których Pan wspominasz, nie znamy żadnego innego, któryby był polecenia godnym.